

STRANGER THINGS



PROSTO
W OGIEN

JODY HOUSER RYAN KELLY
LE BEAU UNDERWOOD TRIONA FARRELL NATE PIEKOS

[Recenzja] „Stranger Things. Prosto w ogień” Jody Houser, Ryan Kelly

MAT

For Strangers

Komiks przez długi czas był (i nadal przez znaczną część odbiorców jest) postrzegany jako medium wtórne w stosunku do kina. Z bliżej nieznanym powodem pomija się fakt, że historie obrazkowe powstały mniej więcej w tym samym czasie (lub nawet wcześniej) niż film, a operowanie zbliżonym językiem nijak się ma do jakości osiągniętych efektów, które w obu przypadkach bywają przecież różne. Bez wątpienia łatwiej przychodzi dostrzeganie i krytykowanie komiksów opartych na filmie czy serialu telewizyjnym niż odwrotnie, zwłaszcza kiedy historie obrazkowe pochodzą ze Stanów Zjednoczonych – kraju, gdzie przemysł kulturalny osiągnął swoje wyzyny. I gdzie zatem do granic możliwości wykorzystuje się popularność konkretnych utworów, nierzadko przekładając je na język innych mediów. Tak, jak ma to miejsce ze „Stranger Things”.

Fabularnie „Prosto w ogień” stanowi kontynuację poprzedniego komiksu, zatytułowanego „Szóstka”. Historia rozgrywa się w dwóch planach. Z jednej strony czytelnik śledzi losy pary: Ricky’ego (w programie posiadającego numer Trójka) i Marcy, którzy kilka lat po ucieczce z rządowego laboratorium nieustannie ukrywają się przed władzą, a jednocześnie szukają innych zbiegów obdarzonych nadnaturalnymi zdolnościami. Z drugiej strony pojawia się Jamie, piromanka, dawna Dziewiątka i siostra Marcy; otumaniona lekarkami żyje w wymyślnym świecie magii i miecza. Jak łatwo można się domyśleć, losy protagonistów nieuchronnie muszą się przeciąć.

Uzupełnieniem czteroczęściowej opowieści „Prosto w ogień” jest pojedynczy dodatek „Mistrz gry” („The Game Master”), narysowany przez Ibrahima Moustafa. Rzecz oryginalnie wydana była między miniseriami „Po drugiej stronie” oraz „Szóstką”, będąc niejako zamknięciem wątków pierwszego sezonu telewizyjnego serialu.

Najnowszy komiks „Stranger Things” utrzymany jest w konwencji opowieści drogi. Wyalienowani bohaterowie nie mogą znaleźć bezpiecznego miejsca, dlatego nieustannie kluczą między ludźmi i punktami. Trudno powiedzieć dokąd zmierzają, ponieważ sami tego dokładnie nie wiedzą. Ich jedynym punktem zaczepienia są różnego rodzaju doniesienia o nietypowych wydarzeniach, wskazujących na potencjalną obecność osób podobnej natury.

Jednak w historii przedstawionej przez Jody Houser brakuje finezji. Co prawda, od pierwszego tomu nie były to wyjątkowe i szczególnie oryginalne opowieści, ale „Prosto w ogień” jest po prostu dość nużący. W odwołaniu do założonego gatunku komiksowi brakuje jakiejś większej refleksji – społecznej, politycznej czy kulturowej. Ricky i Marcy po prostu krążą swoim minivanem od miejsca do miejsca, właściwie bezproblemowo zdobywając kolejne niezbędne informacje, co ostatecznie przybliżyła ich do spotkania z Jamie. Przy tym zarówno bohaterowie, jak i napotkani przez nich inni uczestnicy tajnego rządowego programu, rozmawiają o konieczności ukrywania się, lecz tak naprawdę w żadnym momencie nie spotykają się z żadnym zagrożeniem; para trafia nawet na posterunek policji, ale najwyraźniej nikt oficjalnie ich nie tropi. W przygodach Ricky’ego i Marcy brakuje zatem rzeczywistego napięcia i niepewności.

Natomiast na pochwałę zasługuje wprowadzenie do losów dawnych podopiecznych doktora Martina Brennera pewnej niejednoznaczności. Ich postępowanie, jakkolwiek opierające się na pragnieniu zemsty i wymierzeniu sprawiedliwości, stawia pod znakiem zapytania, na ile izolowanie osób

obdarzonych wyjątkowym darem, stanowiącym przynajmniej w pewnym stopniu zagrożenie dla innych ludzi, mogło mieć rzeczywiście sens.

„Prosto w ogień” ilustruje Ryan Kelly, który jest już trzecim grafikiem tworzącym serię „Stranger Things”. Autor znany między innymi z takich cykli jak „Lucyfer” („Lucifer”) czy „Księgi Magii” („The Books of Magic”), może pochwalić się największym dorobkiem i doświadczeniem, co przekłada się na jakość rysunków. Te utrzymane są w stylu realistycznym, charakteryzują się dokładną kreską i dużą liczbą szczegółów, niezależnie od zastosowanego planu czy ujęcia. Jedyny zarzut można mieć w przypadku twarzy, zwłaszcza w zbliżeniach, kiedy Kelly nieco przesadza z cieniami czy zmarszczkami, przez co postacie stają się nawet nieco groteskowe.

Sama struktura kadrów, chociaż generalnie utrzymana w klasycznej konwencji – ilustracje oddzielone wyraźną linią, dialogi przedstawiane w dymkach, opisy w oddzielnych ramkach – potrafi od niej odbiec w odpowiednich momentach historii, dzięki czemu opowieść nabiera adekwatnego dynamicznego czy dramatycznego wyrazu.

Wydawnictwo Dolnośląskie przyzwyczało już miłośników komiksowej serii „Stranger Things” do wysokiej jakości publikacji. Podobnie zatem, jak w przypadku dwóch wcześniejszych tomów, czytelnik dostaje wolumin na kredowym papierze, w twardej okładce oraz z pozszywanymi stronami, a całość jest nawet w dość rozsądnej, choć nie najniższej cenie.

„Prosto w ogień”, podobnie jak cały cykl, skierowany jest przede wszystkim do osób szukających wiedzy o rzeczywistości wykreowanej przez braci Matta i Rossa Dufferów. Trudno przypuszczać, by osoba wcześniej nie znająca serialu po tej lekturze poczuła nieodpartą chęć obejrzenia go. W jakimś stopniu można również powiedzieć, że historia przedstawiona przez Jody Houser wyraźnie wskazuje na główny mankament „Stranger Things” – brak głębi. Jakkolwiek kultura popularna stawia raczej na rozrywkę i przyjemność niż potrzebę przemyśleń czy zadumy, to jednak przecież nie tak znowu mała rzesza autorów potrafiła wykrzesać z siebie (i swojego medium) coś więcej. Autorom „Stranger Things” zdecydowanie to się nie udało.

Maciej Tomczak